

KALENDARIUM MOICH DOŚWIADCZEŃ ORAZ WYPOWIEDZI O CHARAKTERZE ESCHATYCZNYM.(cz. I)

1. Urodziłem się w r. 1946, po powrocie ojca z obozu jenieckiego w Murnau w Bawarii. Od najmłodszych lat byłem osłuchany z wypowiedziami ojca, wyniesionymi z obozu, na podstawie których ok. r. 1975 ma nastąpić gruntowna przemiana życia w Polsce i na świecie. Wierzył w to, że „trzy lat dziesiątki we łzach i rozterce trwać będą cierpienia ludu, a potem przyjdzie jedno wielkie serce i samo dokona cudu” (tzw. „przepowiednia tęgoborska”). Cud nie nastąpił w roku 1975, a ojciec, który zmarł w r. 1987, nie umiał już potem dostrzec w pontyfikacie Jana Pawła II „przyjścia wielkiego serca”, zresztą wielkość powołania Papieża potrafiliśmy docenić dopiero po pewnym czasie. Ja natomiast do roku 1975, tak w seminarium, jak i w parafiach (po święceniach w roku 1970), na KUL-u (1973-1975) i na Pieszej Pielgrzymce na J. Górę, z przekonaniem głosiłem zbliżającą się „wielką przemianę”, choć bez podawania jej szczegółów. Stąd niektórzy uznali mnie (wówczas i później) za „fałszywego proroka”, mimo iż nie głosiłem wtedy żadnego „końca świata”. W roku 2012 opinię u lokalnego środowiska popsuli mi jeszcze bardziej „fałszywi prorocy”, którzy od początku do końca tegoż roku wieścili mi odejście z tego świata, co prowokowało mnie do żegnania się „na poważnie” z ludźmi. Na szczęście Bóg wykorzystał ten mój błąd do własnych celów: dzięki temu powstał film „Widziałem Nowy Świat” (także w wersji angielskiej) – zdobyłem się na odwagę, by publicznie mówić o zbliżającej się Paruzji.

2. Pan Jezus wysławiał swego Ojca: „Ukryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je maluczkim-niemowlętom” (gr. *neptiois*). Jako bardzo małe dziecko, po półrocznym comiesięcznym przygotowywaniu przez kogoś z Nieba, doczekałem się wreszcie tego, że Maryja zaniósła mnie w swoich ramionach i trzymała przed obliczem „ogromnego” Boga, zasiadającego na tronie w otoczeniu mnóstwa ludzi oraz aniołów, okrążających Jego postać. Usłyszałem słowa powołania do specjalnej misji, jednak ich nie zapamiętałem. Ktoś jakby mi mówił: powrócisz tu, gdy ją wypełnisz. Dzisiaj wiem, że dotyczyła ona zwłaszcza ostatnich lat mojego życia, kiedy to wezmę udział w przygotowaniu świata do Paruzji. Dlaczego właśnie ja? Bóg nie odstępuje od swoich zasad: powołuje do swoich dzieł tych ludzi, którzy najmniej się do nich nadają w oczach własnych oraz w oczach swojego otoczenia. Dano mi poznać także rodzaj mojej śmierci, wpisany w moje powołanie. Pewno zabójców bym poznał, gdyż widziałem ich twarze na swoim pogrzebie.

3. Jako dziecko w nocnych widzeniach wiele razy bywałem w świecie po Paruzji, który – pisząc go z dużej litery przez szacunek dla Stwórcy, pragnącego „przetworzyć” nasz świat na wzór Raju – nazywam Nowym Światem. Widywałem opisywaną przez Proroków cudowną krainę z „wilkiem pasącym się wraz z barankiem”, z odmłodzonymi ludźmi („najmłodszy umrze jako stuletni, a nie dożyć stu lat będzie znakiem klątwy” – choć niekoniecznie chodzi tu o lata kalendarzowe, lecz raczej o mierzone duchem człowieka, podobnie jak szczęśliwe „tysiąclecie”). Nie tylko widywałem, lecz chłonałem całym sobą to, co nie da się opisać znanymi nam dzisiaj kategoriami ze względu na pełnię piękna, pokoju, uduchowienia, miłości. To będzie świat przebóstwiony: „nowe niebiosa i nowa ziemia”. Nie dziwi mnie błędna interpretacja tekstów biblijnych opisujących ten świat: prawie wszyscy widzą w nich rzeczywistość nie ziemską, lecz niebiańską, tym bardziej, że przyzwyczaili się Paruzję czyli Sąd Ostateczny umieszczać na samym końcu świata. Tak i ja czyniłem do 7 grudnia 2018 roku, o czym niżej.

Są i tacy, zwłaszcza bibliści, którzy popełniają inny błąd: przypisują Prorokom jako „zabieg redaktorski” „idealizowanie” okresu mesjańskiego (koloryzowanie, przejawskawienie), co pozwala im większość tekstów o charakterze eschatycznym „wrzucać do jednego worka” z adnotacją: „szcze­gółów nie traktować poważnie”. Nawet czynią tę wątpliwą przysługę Izajaszowi, który przecież doskonale odróżniał ziemskie lata cierpiącego Mesjasza (rozd. 53) od Jego panowania nad wszystkimi narodami „na końcu czasów” na „nowej ziemi” (zob. np. rozdziały 2, 65, 66) jako „rozjemcy pomiędzy ludami” i Księcia Pokoju (ludzie „przekują miecze na lemiesz”). Czyż nie jest ogromnym wypaczeniem prawdy, głoszonej przez „piątego ewangelistę”, odmawianie mu odniesień do świata oczyszczonego i przemienionego przez Mesjasza po Jego Paruzji, tak jakby nie dane mu było go zobaczyć? Nawet gdyby widział on oba wydarzenia (Jego przyjścia) w „kontekście optycznym” (jak słupy stojące w jednej linii), wcale to nie znaczy, że nie potrafił odróżnić ich od siebie i dostrzec między nimi odległości w czasie. Wśród biblistów (do których sam nie należę) widzę w ostatnim stuleciu niebezpieczną tendencję do dzielenia (tej księgi natchnionej i innych) na kilka fragmentów, przypisywanych różnym autorom, żyjącym w różnym czasie. Gdy pójdziemy za nimi i przypiszemy tekst kilku „pseudo-Izajaszom”, bardzo straci on na znaczeniu. Niektóre z błędów biblistów, którzy lekceważą 2000-

letnią tradycję Kościoła, a lansują własne pomysły w interpretacji Biblii, naświetla Pan Jezus w „Poemacie Boga-Człowieka”, spisany przez Marię Valtortę. Nie tu jednak na nie miejsce.

Muszę uczciwie przyznać, że nie pamiętam, czy podczas „wizyt” w Nowym Świecie ktoś mnie informował o tym, co widzę i co przeżywam, czy też to interpretował; również chyba z nikim z ludzi wtedy o tym nie rozmawiałem. Nocami bywałem w swym duchu w różnych miejscach i w różnym czasie, oglądałem szczegóły różnych wydarzeń, np. prześladowanie księży (błąkali się po lasach, pokazanie się we własnym domu groziło śmiercią), nowy kościół w parafii Wołyńce, budowę domu, w którym teraz mieszkam, a w którym już wtedy przeżywałem uderzenie w ziemię asteroidy (kołysanie i drgania domu, widok lecącej asteroidy z bliska i nad samym horyzontem jaśniejszej niż słońce, olbrzymie jezioro niedaleko domu, powstałe z wód podziemnych), budynek, w którym obecnie mieści się u mnie kaplica, straszliwą trzecią wojnę światową z jej punktem kulminacyjnym w środku zimy i wybuchem atomowym w Persji (dzis. Iran), świetlisty krzyż na niebie (widoczny nawet w południe) itp.

4. Do innych spotkań o charakterze nadprzyrodzonym zaliczam (liczne w dzieciństwie) nocne „lekcje teologii”. Polegały one na porywaniu mnie na jakąś niebotyczną wysokość i przekazywaniu mi (chyba bez słów – wprost do umysłu) bardzo głębokich i zachwycających prawd teologicznych, które nie tylko pojmowałem, ale i przeżywałem. Gdy wracałem na ziemię, zawsze żałowałem, że nie mogę ich zapamiętać i przekazać innym. Bywałem jednak zapewniany, że to nastąpi w odpowiednim czasie i że z tego skarbcza będę mógł kiedyś czerpać. Gdy przyszło do wyboru kierunku studiów, nie wyobrażałem sobie innego niż teologia dogmatyczna, chociaż ksiądz biskup proponował teologię moralną.

5. Ważnym wydarzeniem, rzutującym na moją późniejszą modlitwę, było przeniesienie mnie „na próg Nieba”, gdy miałem 10, a może 12 lat. W tej Krainie pragnąłem pozostać na zawsze. Widziałem ją w kolorach, jako wyniesioną ponad przestrzeń i czas. Przeżyłem zanurzenie w wieczności, pojąłem jej bezkres. Od tej chwili zacząłem bardzo tęsknić za Niebem, a śmierć jako „przerwa w życiorysie” przestała dla mnie istnieć.

6. Około roku 1983 jako proboszcz parafii Korczówka podczas nocnej modlitwy w swoim kościele, możliwe że ok. godz. 2 w nocy, otrzymałem łaskę spotkania z Chrystusem, zasiadającym na tronie, w wielkiej chwale, w otoczeniu mnóstwa aniołów. Czy byli tam święci, nie pamiętam, ale z zapowiedzi Chrystusa wiem, że Apostołowie mają sędzić 12 pokoleń Izraela – z pewnością „nowego Izraela”, którym jest Kościół – więc mogli tam być. Zapamiętałem z tego spotkania to, że był to w tym momencie (w moim przekonaniu) sąd szczegółowy nad wszystkimi mieszkańcami ziemi. Dla mnie samego nie był on ani surowy, ani wstrząsający, pozostawił we mnie radość ze spotkania z Panem i tęsknotę za Nim. Natychmiast wybiegłem z kościoła i próbowałem dostrzec jakieś znaki tegoż sądu w swoim otoczeniu, jednak nic się w nim nie zmieniło – wszyscy twardo spali. Wtedy domyśliłem się, że nikt poza mną tego nie przeżył. Ponieważ nie znałem wtedy żadnej literatury, pozwalającej mi na zrozumienie tego spotkania i osadzenie go w czasie – umiejscowienie go w historii zbawienia – na razie (choć pewien tego nie jestem) zachowałem je dla siebie.

Może w rok później otrzymałem książkę autorstwa Antonio de Pesquera w jęz. francuskim, omawiającą objawienia Maryi w Garabandal w Hiszpanii. Jak wiadomo, ich nadprzyrodzony charakter potwierdziła komisja miejscowego biskupa ordynariusza, ten odszedł jednak wtedy na emeryturę, a jego następcy nie ogłosili tego faktu. Matka Boża pokazała tam dziewczętom zdarzenie nazwane „aviso” czyli „ostrzeżeniem”. Ma to być zbliżający się sąd szczegółowy, mający objąć nagle wszystkich mieszkańców świata. Jego opis zgadzał się dokładnie z moim przeżyciem w kościele. Lektura książki utwierdziła mnie w przekonaniu, że to wydarzenie zbliża się z każdym dniem. Ma ono być wstępem do wielkiej przemiany świata: w niecały rok później mają zstąpić na ziemię słupy ognia w nocy, a mgły czy dymu w dzień, jako tzw. „cud” (*milagro*), ostatecznie ostrzegający ludzkość przed wydarzeniami, mającymi doprowadzić do drastycznego oczyszczenia ziemi z grzechu i zła. Wizjonerki widziały to oczyszczenie w czasie tzw. „nocy krzyków”, przerażone jego zasięgiem i gwałtownością.

Pierwsze moje teksty eschatologiczne to 2 rozdziały książki „W Szkole Krzyża”, która uzyskała aprobatę Kurii Warszawsko-Praskiej w r. 1999 (529/K/99): „Oczekujemy Twego przyjścia” oraz „Nowe Zstąpienie Ducha Świętego?” (s. 169-208). Świadczą one o tym, że Paruzję postrzegałem już wówczas jako „wydarzenie środkowe” między pierwszym przyjściem Mesjasza a końcem świata, zaś Nowy Świat jako owoc Paruzji. Takie jej umiejscowienie odbiegało tak dalece od powszechnej opinii (jest przecież ona do dziś przesuwana na koniec świata), że z bijącym sercem czekałem na reakcję kurialnego cenzora i bardzo się cieszyłem z tego, że była pozytywna!